

Henryk Szelaǳ

Bydgoski tragiczny wrzesień

Powróćmy do wydarzeń które rozegrały się we wrześniu 1939 roku na ulicach naszego miasta. W czasie II wojny światowej, aparat propagandowy Goebbelsa posługiwał się często krótkimi sloganami i hasłami dotyczącymi tych wydarzeń. Jednym z takich hasel było określenie: „Bromberger Blutsonntag” - „krwawa niedziela bydgoska”. Wmawiano światu, że w Bydgoszczy i okolicy 3 września 1939 roku Polacy wymordowali jak określano do 60 tysięcy miejscowych Niemców. Cyfry te ciągle zawyżano. Propaganda niemiecka głosiła, że dzieciom przybijano języki do stołów, kobietom obcinano piersi itp. Naród niemiecki przyjął te informacje jako hasło do nienawiści i zemsty, jako rozkaz do morderczego odwetu, czego kontynuacją był Oświęcim, Majdanek, Dachau czy Mauthausen. Wydarzenia w Bydgoszczy w dniach 3-5 września 1939 roku wyolbrzymiono w taki sposób, że według propagandy Rzeszy hitlerowskiej, za „Bydgoszcz” miała odpowiadać cała Polska.

Według danych statystycznych z dnia 1 września 1939 roku Bydgoszcz liczyła 143 tysiące mieszkańców. Z tego Niemcy stanowili 6,8% tj. niecałe 10 tysięcy. Niemców było w Bydgoszczy stosunkowo niewielu, lecz stanowili warstwę zamożną i wpływową. W Polsce Niemcy mieli swoje szkoły, partie polityczne, organizacje społeczne, kluby sportowe i swoje kościoły. Mieli biblioteki, własny teatr, ulubione piwiarnie, a także najlepiej finansowo stojącą prasę. Stosunki między ludnością polską a niemiecką były przyjazne. Zbliżała się wojna. Pod koniec sierpnia mniejszość niemiecka dała znać o sobie robotą dywersyjną. Mieszkańcy Bydgoszczy kładąc się spać 31 sierpnia nie przypuszczali, że obudzą się w nowym, straszliwym okresie historii.

Nadszedł dzień 3 września. Oddajmy głos świadkowi tych wydarzeń: „Na Placu Wolności musiałem się dłużej zatrzymać. Nadjeżdżał właśnie oddział lekkiej artylerii, gdy z wieży kościoła ewangelickiego zagrał karabin maszynowy i ze wszystkich domów posypały się strzały karabinowe. I znowu widziałem padające konie, łamiące się wozy, rozbiegających się żołnierzy. W bramie w której się znalazłem, było bardzo dużo ludności, która z ogromnym oburzeniem komentowała fakt, że Niemcy w swych kościołach stworzyli takie punkty dywersyjne. Żołnierze, wychylając się z bramy, strzelali do wieży, co było zresztą bezcelowe”. Miejscowi Niemcy na długo przed wojną zebrali dużą ilość broni i amunicji, weszli w kontakt z siłą zbrojną Vaterlandu i zorganizowali dywersję, która miała zdemoralizować zaplecze frontowe. Poprzebierani w polskie mundury żołnierzy, policjantów, kolejarzy, szerzyli panikę. Kiedy Polacy puciekali, wdzierali się do ich mieszkań, wchodzili do fabryk i kościołów, strzelając do wojska i ludności cywilnej. W mieście nie było władzy, która by się zajęła zorganizowaną kontrakcją. Ludność cywilna polska niewiele mogła zdziałać, nie posiadając broni. Świadek tych wydarzeń wspomina np. że w poniedziałek 4 września: „na Zbożowym Rynku

zobaczyliśmy 5 trupów rozstrzelanych Niemców. Zwracał uwagę charakterystyczny ubiór tych cywilów. Wszyscy ci młodzi ludzie mieli sportowe ubrania i grube swetry, ściągane pod szyję. Ponieważ w gorących tych dniach wrześniowych nikt absolutnie tak ubrany w Bydgoszczy nie chodził, można było bezwzględnie stwierdzić, że nie są to miejscowi ludzie”. Major Wojciech Albrycht, komendant wojskowy miasta Bydgoszczy stwierdzał: „W nocy z soboty na niedzielę, z 2 na 3 września, dawno zorganizowane i wyćwiczone bojówki niemieckie weszły pod osłoną nocy do miasta i zajęły z góry planowo określone placówki bojowe po strychach, piwnicach i wieżach kościelnych, znajdujących się wzdłuż głównych arterii komunikacyjnych miasta. W niedzielę dnia 3 września o godzinie 10.20 rano na dany sygnał bojówki niemieckie otworzyły ogień na wycofujące się z frontu polskie tabory konne”. Jak wspomniałem powyżej, propaganda niemiecka wykorzystwała te wydarzenia na swój sposób, prowokując do zemsty i morderczego odwetu na mieszkańcach naszego miasta.

Starsi mieszkańcy Bydgoszczy pamiętają pierwszą egzekucję na Starym Rynku, dokonaną dnia 9 września 1939 roku po godzinie 14. Grupę Polaków przyprowadzono na rynek z koszar artylerii. Mieli oni być obecni przy rozstrzelaniu pierwszych zakładników, wziętych z ulicy. Po drodze / jak wspomniałem w poprzednim numerze /, jeden z prowadzonych, ks. Dziekan kanonik Stepczyński zasłabł. To zasłabnięcie księdza Dziekana opóźniło przybycie na rynek. Nie byli więc obecni przy rozstrzelaniu zakładników. Widzieli natomiast wijące się jeszcze w konwulsjach ciała rozstrzelanych. Na bruku rynku leżały m.in. ciała ks. Wiórka i ks. Szarka. W grupie przyprowadzonych na rynek był również proboszcz naszej parafii, superior ksiądz dr Jan Wagner zamordowany 1 listopada 1939 roku przez gestapo, i brat Zgromadzenia Księży Misjonarzy, Ludwik Mudzalewski.

Nie sposób w krótkim artykule opisać ogromu zbrodni popełnionych na mieszkańcach naszego miasta. Martyrologia Polaków w Bydgoszczy, to olbrzymia księga pisana krwią, łzami, to wstrząsająca epepeja śmierci, grozy i cierpienia. Wobec Polaków w naszym mieście kierowano się jednym prawem - prawem bezwzględności. Niech jednak tych kilka przykładów, wzbudzi w nas głęboką refleksję. Dla uczczenia ofiar hitlerowskiego terroru, stosowanego jako rzekomy odwet za tzw. „krwawą niedzielę”, na Starym Rynku w miejscu gdzie padli pierwsi skazańcy, stanął pomnik.

Pochylmy dzisiaj czoła nad męczeństwem mieszkańców Bydgoszczy i kapłanów pracujących w naszej świątyni, którzy oddali swoje życie, byśmy dzisiaj mogli nadal mieszkać w tym mieście i cieszyć się pięknem odnowionej, monumentalnej Bazyliki.